



Kijowskie „Archiwum X”

2012-10-31

Smoki, duchy, czarownice... „Archiwum X” miasta Kijowa pełne jest intrygujących historyjek, które - ku uciechu wielbicieli mocnych wrażeń - nie dają się jednoznacznie interpretować. Zanim wyruszyście na jedną z „tajemniczych” wycieczek proponowanych przez lokalnych przewodników, warto poznać kilka punktów z topografii tego niezwykłego miasta.

Latające poduszki

Rzecz wydarzyła się w XIX wieku w tym samym miejscu, gdzie obecnie wznosi się główny budynek kijowskiej poczty. Zajmująca piętro okolicznej kamienicy mieszcanka Diakonowa z przerażeniem opowiadała sprzedawcom gazet o tym, jak pewnego dnia po jej sypialni zaczęły krążyć poduszki i prześcieradła, wtórując meblom, które samoistnie opuściły swoje miejsca w pokoju... Historię tę można by oczywiście włożyć między bajki, zrzucając na karb wybujałej wyobraźni starszej, egzaltowanej pani, gdyby nie fakt, że mimowolnym świadkiem sprawek „nieczystej siły” stała się wezwana przez kobietę policja. Zdezorientowani stróżowie porządku popadli we - właściwą w podobnych sytuacjach - konfuzję i nie zdołali wymyśleć nic lepszego, niż przesiedlenie Madame Diakonowej do innego lokalu i opieczętowanie jej „nawiedzonego” apartamentu. Co prawda termin „poltergeist”, popularny wśród współczesnych parapsychologów i „badaczy” zjawisk nadprzyrodzonych, w tamtych czasach jeszcze nie funkcjonował, jednak przypadek Diakonowej uważany jest za pierwszą w Europie oficjalnie zarejestrowaną anomalię tego typu.

Kult Peruna w muzeum

Na rozległych terenach należących do Muzeum Historii Ukrainy w Kijowie można zobaczyć nie tylko ruiny Cerkwi Dziesięcinnej - pierwszej kamiennej świątyni chrześcijańskiej zbudowanej w dawnej Rusi - ale także pogański ołtarz pochodzący z czasów przedchrześcijańskich i odkryty jeszcze przez radzieckich archeologów. Sterczące z ziemi kamienie długo były traktowane jak przypadkowa instalacja, czy też „uliczne” eksponaty muzeum, jednak w ostatnich latach coraz częściej można przy nich spotkać współczesnych pogan (przedstawicieli tzw. „run-wiry” - wiary „rodzimej, ukraińskiej, ludowej”). Przy szczytkach ołtarza słowiańskich bogów przeprowadzają oni rytuały i właściwe sobie obrzędy, a nawet zawierają małżeństwa. Podobno właśnie z tego miejsca mają najbliżej do Peruna i S-ki.

Spokój po pożarze

W miejscu dawnego domu numer 16 na ulicy Luterańskiej można dzisiaj zobaczyć tylko ruiny. Mają one jednak dość zagadkową historię. Pod koniec XIX wieku działkę tę wykupił kijowski kupiec o nazwisku Sulima. Zmarł on nie doczekawszy się zakończenia budowy posiadłości. Jego spadkobiercy długo nie mogli się porozumieć w sprawie podziału majątku, dlatego też dom pod numerem 16 został wykończony dopiero po latach. Właśnie wtedy - dziwnym trafem - okoliczni mieszkańcy zaczęli omijać to kupieckie gniazdo z daleka. Powiadano, że wieczorami w okolicach budynku można było usłyszeć dzikie wycie i mrozący krew w żyłach chichot. Byli też tacy, co



utrzymywali, że w oknach górnych pięter budynku na własne oczy widzieli tajemniczą białą postać... Przez długie lata budynek na Luterańskiej budził postrach kijowian. Grasujący w nim duch miał się uspokoić dopiero gdy wielki pożar strawił posiadłość.

Kijowski „Wawel”?

„Żmijowe Wzgórze” otrzymało swoją nazwę nie przypadkowo. Według pogańskich podań i legend znajdowało się tutaj domostwo Żmija – odpowiednika naszego smoka. Domniemaną obecność stwora pod Kijowem próbowali nawet wyjaśniać niektórzy naukowcy, którzy utrzymują, że tysiące lat temu po lasach Europy mogły jeszcze wędrować rzadkie okazy potomków dinozaurów. Być może właśnie dlatego w kulturze każdego europejskiego kraju funkcjonuje tak wiele mitów o smokach. Tak czy inaczej, ukraińska legenda przypisuje pokonanie olbrzymiego jaszczura, który miał systematycznie nękać mieszkańców Kijowa... szewcowi Cyrylowi Kożemiace. Analogia z krakowską legendą o Smoku i Szewczyku Dratewce jest jak najbardziej na miejscu i może być chyba uznana za jeden z powodów dla którego Kraków i Kijów zdecydowały o „bliźniaczym” charakterze obu miast. Wyczyn kijowskiego szewca upamiętnia m.in. cerkiew pod wezwaniem św. Cyryla, wybudowana w pobliżu wzgórza na początku XII w. Z kolei w XIX wieku okoliczni mieszkańcy odkryli we wzgórzu labirynt podziemnych jaskiń i tuneli – kolejny „dowód” bytności legendarnego Żmija. Według innych teorii, w tunelach swoje kosztowności miał ukryć ukraiński hetman Iwan Mazepa. Co prawda do dnia dzisiejszego nikomu nie udało się jego skarbu odnaleźć. Tymczasem Żmij – jak donoszą kijowscy przewodnicy – dzisiaj ma się nie najgorzej: zamieszkał on na fasadzie zabytkowego budynku przy ulicy Rejtarskiej i w tym swoim nowym emploi jest już zupełnie niegroźny dla otoczenia.

Łysa Góra

W Kijowie jest aż pięć „Łysych Gór”, ale właśnie ta położona na południowych krańcach miasta, w dzielnicy Wydubice, cieszy się złą sławą i jest powszechnie uznawana za jeden z najbardziej mistycznych zakątków stolicy Ukrainy. Już sama nazwa dzielnicy – Wydubice – jest związana ze starą słowiańską legendą, według której po przyjęciu chrztu przez Włodzimierza Wielkiego i przez miasto Kijów wielu jego mieszkańców nie mogło pogodzić się ze zniszczeniem pomników pogańskich bóstw. Niezadowoleni gromadzili się nad brzegiem rzeki Dniepr, do której je wrzucono, wołając „Perunie, wyptuń!” (ukr. Перуне выдуби!). Podobno jeden z posągów naprawdę pojawił się na powierzchni w pobliżu miejsca, gdzie z czasem (pomiędzy 1070 a 1077 rokiem) został wzniesiony męski klasztor – Monastyr Wydubicki. Budowle sakralne nie uchroniły jednak tego miejsca od fatalnej reputacji, która przyłgnęła do Łysej Góry za czasów Batu-chana. Podbiwszy stolicę Rusi Kijowskiej, wnuk Czyngis-chana żywcem zamurował kijowian, którzy schronili się w jaskiniach wzgórza. Od tamtej pory – wedle legendy – niespokojne dusze zmarłych snują się po okolicy. Kojarzona z nieczystą siłą, Łysa Góra prawie nigdy nie była zabudowana. Dopiero pod koniec XIX wieku carska administracja, która wówczas sprawowała rządy w Kijowie, postanowiła zaprezentować swój lekceważący stosunek do rozpowszechnianych przez okoliczny „ciemny lud” przesądów i zbudować w tym miejscu Łysogórski Fort, w celu rozmieszczenia w nim artylerii. Co prawda



stacjonujący tutaj dowódcy jednostek otrzymali dziwną instrukcję, aby przed wysłaniem żołnierza do pełnienia warty uprzedzić go, aby „nie przejmował się za bardzo” słyszanyymi odgłosami, gdyż są to tylko „krzyki ptaków i porywy nocnego wiatru”... W uzupełnienie mrocznej biografii miejsca, wkrótce na Łysej Górze zaczęły być wykonywane egzekucje. To właśnie tutaj wieszano i grzebano przestępców politycznych, takich np. Dmitrij Bogdanow – zabójca Stołypina.

O czym szepce Zamek Ryszarda?

Czegoż tylko nie można usłyszeć o słynnym Domie Ryszarda (дім Ричарда) z ulicy Andriejewskij Zjazd! Tubylcy powiadają na przykład, że budynek ten stoi tutaj przynajmniej od XII wieku i że zatrzymywał się w nim swego czasu król Ryszard Lwie Serce we własnej osobie. Z kolei według innej pogłoski, ta piękna posiadłość miała pierwotnie stanąć w Sankt Petersburgu, jednak ktoś ukraść budowniczym plany budowy, a za jakiś czas budynek został wzniesiony w Kijowie. W rzeczywistości jednak został on tutaj wybudowany przez księcia Orłowa dopiero na początku XX w. Po kilku latach od zakończenia prac budowlanych fundator posiadłości zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, a sam budynek został sprzedany i podzielony na mieszkania komunalne. Właśnie wtedy na zamku zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Nowi mieszkańcy zaczęli się skarżyć, że z otworów wentylacyjnych budynku dobiegają niezidentyfikowane, straszne odgłosy. Ktoś miał nawet widzieć krążące po posiadłości upiory. W końcu, chcąc raz na zawsze uciąć spekulacje na temat zamieszkałej w tym miejscu nieczystej siły, najodważniejsi lokatorzy zdecydowali się sprawdzić otwory wentylacyjne budynku. Ku wielkiemu rozczarowaniu miłośników fantasy nie znaleziono w nich nic poza skorupkami ptasich jaj i liśćmi szeleszczącymi od wiatru.

„Pogromca duchów”

Kijowski uczony Wasilij Stecenko, który przez wiele lat stał na czele specjalnego zespołu ds. bioloekacji działającego przy Ministerstwie Geologii Ukrainy, jest przekonany, że spotykane w stolicy tego kraju „nadprzyrodzone” zjawiska mają swoje naukowe wytłumaczenie. Jego zdaniem „niedobre” miejsca Kijowa, słynące ze swoich anomalii, zlokalizowane są tam, gdzie z głębi ziemi przenika większa ilość energii. Takie „geopatogenne zony” mają powstawać – zdaniem Stecenko – w miejscach pęknięcia kory ziemskiej, ale mogą też one pojawić się w wyniku działalności człowieka (np. niefortunnego projektu geologicznego, czy katastrofy budowlanej). Zony różnią się swoim „natężeniem” oraz rozmiarem – mogą być wielkości zaledwie jednego budynku lub ciągnąć się kilometrami. Charakterystyczne, że w takich miejscach słabnie ziemskie przyciąganie i obserwowane są inne zakłócenia praw fizyki – np. woda może płynąć w „odwrotną” stronę. Geopatogenne lokalizacje nie są także obojętne dla zdrowia człowieka – według danych zebranych przez zespół Stecenki, na terenach tych występuje większe ryzyko śmiertelności i zachorowalności na poważne choroby. Najgroźniejszą zoną w Kijowie jest – zdaniem W. Stecenki - Łysa Góra. Ciekawe, że chociaż do „sensacji” głoszonych przez kijowskiego badacza można podchodzić z dużą dozą nieufności, badania Stecenki cieszyły się popularnością radzieckich decydentów. Odżegnując się oficjalnie od wszelakiego „ródźkarstwa” i



innych „ciemnych interesów”, przedstawiciele lokalnych i partyjnych władz zgłaszali się do badacza z prośbą o przygotowanie mapek „dobrych i złych lokalizacji” dla poszczególnych miast ZSRR. Na liście ponad 40 miast dla których Stecenko wykonał pomiary pola radiomagnetycznego zabrakło jednak jego rodzimego Kijowa. Podobno pomimo propozycji złożonej przez naukowca, władze stolicy Ukrainy nie zgodziły się na korzystanie z jego usług. Być może obawiały się, że „mapka” Stecenki skutecznie odstraszy od Kijowa potencjalnych inwestorów? Cóż, obecnie tajemnicze miejsca tego miasta raczej przyciągają turystów – zwłaszcza tych, którzy liczą na towarzyszący wizytom w „zonach” dreszczyk emocji...